

Z narady młodych twórców

O szerszy udział młodych

Kilkudziesięciu młodych niemal ze wszystkich dziedzin artystycznych było obecnych na naradzie, którą zorganizował Wydział Propagandy, Oświaty i Kultury Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Poznaniu w ub. piątek. Narada ta — jak powiedział sekretarz KW Cezary Murawski, miała podwójny cel: poznanie problemów nurtujących młode środowisko artystyczne, ściślej mówiąc — twórcze w naszym mieście, a przede wszystkim wymianę poglądów ideowo-artystycznych.

Sekretarz C. Murawski przedstawił zebranym założenia tej polityki, prosząc o zabieranie głosu w dyskusji, która winna wskazać miejsce, jakie młodzi twórcy Poznania chcą zająć w realizowaniu jej zasad. Zwrócono uwagę — także w dyskusji, która dopiero z czasem nabrała temperatury — na charakterystyczne dla naszego regionu tendencje, mające jeszcze dziś silny wpływ na odbiorców — i nie tylko odbiorców — kultury i sztuki, tendencje tradycjonalistyczne, niechęć nowym prądom. Mówiono wiele o wadliwości w proponowaniu imprez wartościowych artystycznie, które często przez wiele instytucji, także przez prasę — są nie dostrzegane. Młodzi wskazywali na niedostateczną opie-

kę, sporo żalów wylano pod adresem Związku Literatów, a także innych stowarzyszeń twórczych. Zebrani byli zgodni, że po to, by twórczość młodych bardziej przybliżyć społeczeństwu, potrzebny jest odpowiedni klimat sprzyjający młodym. To właśnie był najważniejszy wniosek narady. „Będziemy starać się pomagać młodym twórcom Poznania — powiedział sekretarz Murawski — a zarazem liczymy na ich udział w realizowaniu polityki kulturalnej, wytyczonej przez partię”.

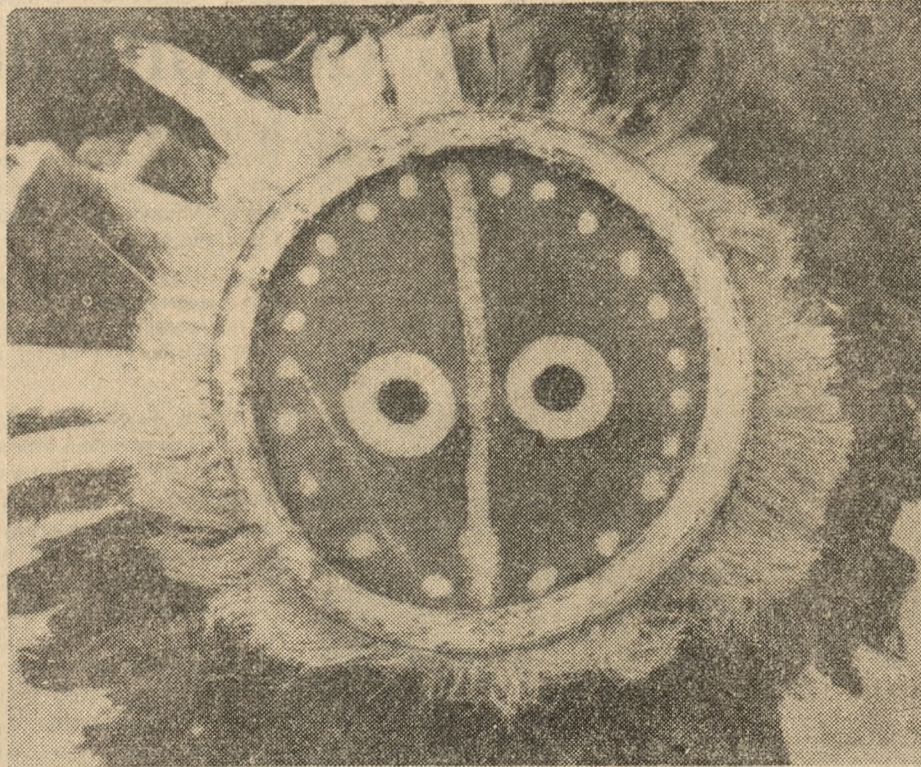
Postanowiono zorganizować narady młodych z poszczególnymi stowarzyszeniami twórczymi, na których młodzi będą mogli przedstawić swe postulaty. Mówiono także o braku klubu młodych (takie kluby istnieją od dawna w wielu innych miastach Polski), który by spełniał rolę ośrodka dyskusyjno - organizatorskiego. Wskazywano również, że sam lokal nie ułatwi sprawy; ważniejszy jest realny udział młodych twórców w życiu artystyczno-kulturalnym naszego ośrodka. Pod tym względem pożyteczną bardzo działalność rozwija klub „Od Nowa”.

Mimo, że w dyskusji niewiele mówiono o sprawach ideowo-artystycznych, można mieć nadzieję, że z czasem i tego rodzaju dyskusje ruszą z martwego punktu. „Nie chcemy narzucać niczego naszym twórcom, nie chcemy mieszać się w sprawy formy; jednak nie ukrywamy, że znaczenie społeczne waszych utworów będzie decydowało o naszym poparciu” powiedział sekretarz KW.

Narada spełniła ubocznie również inne zadanie; mianowicie wykazała, że młodzież twórcza Poznania nie zna się wzajemnie, nie zna możliwości istniejących dla nich w Poznaniu. Np. satyrycy narzekali, że poza „Kaktusem” trudno znaleźć w Poznaniu „miejscę”; tymczasem jeden z uczestników — jak się wyraził — „szuka tekstów satyrycznych ze świecą w ręku”. Okazuje się, że obecny stan rzeczy jest w pewnej mierze winą samych młodych, a nie tylko wynikiem braku poparcia dla ich twórczości.

Liczni uczestnicy nie bez racji twierdzili, że dyskusje dotyczące spraw ideowo-artystycznych dałyby ciekawsze wyniki, gdyby ich zasięg ograniczał się do jednorodnych kierunków twórczości. Należy spodziewać się, że z czasem tego rodzaju dyskusji mogą być projektowane narady młodych ze stowarzyszeniami twórczymi naszego ośrodka.

Tyle — pospiesznie — o samej naradzie. Do problemów na niej poruszonych zapewne niejednemu raz jeszcze powrócimy na naszych łamach. Mamy nadzieję, że uczynią to również sami młodzi. (bi)



Ta maska, używana przez Murzynów z Konga, symbolizuje boga słońca. Może jednak posłużyć jako wzór, jeżeli zamierzacie urządzić tradycyjnego „podkoziółka” w maskach.

WZDŁUŻ GWADALKWIRU

Witaj Andaluzjo! • w drugim meczecie świata • u cyrulika sewilskiego • trudna sztuka picia wina • dlaczego na czarno? • w cieniu Gibraltaru.

Czyż może być w Hiszpanii coś bardziej pociągającego niż Andaluzja z jej folklorem, o którym już tyle słyszałem?

W pierwszym etapie jedziemy do Kordoby. Było to kiedyś 300-tysięczne miasto o przeszło trzystu meczetach, wieloletnia siedziba Kalifatu, stolica Hiszpanii w czasach dominacji mauretańskiej. Kordoba szczyci się imponującym meczetem z VIII wieku, drugim po Mekce co do wielkości. We wnętrzu podziwiamy las marmurowych kolumn w 19 nawach. W samym środku meczetu chrześcijanie wmontowali w XVI wieku, cenną dziś katedrę; trudno jednak odzławić wyłamanych kilkudziesięciu kolumn i zatrąty perspektywy, jaką dawał kiedyś ich zespół. Architekci opracowują plany przeniesienia katedry. Pod nią natrafiono na ślady katolickiego kościoła

Wizygotów z piątego wieku oraz jednej z pierwszych chrześcijańskich świątyń Hiszpanii z I wieku.

W starym mieście wśród wąskich uliczek często spotyka się ukwiecone podwórca, patia, analogie atriów rzymskich. W ogóle wiele tu widać pozostałości z oddziaływania kultury starorzymskiej.

Droga z Kordoby do Sewilli prowadziła mniej więcej wzdłuż Gwadalkwiru (po arabsku zwanego **Guad-el-Kebir**, po hiszpańsku: **Rio Grande**, wielka rzeka). Tu i ówdzie trzody hodowlane; dwa razy widzieliśmy stado byków hodowanych specjalnie do walk na arenie.

Sewilla była najważniejszym miastem Hiszpanii w wieku XVI i XVII, w następstwie pokonania rywalizacji zmauretanicznej Kordoby. Miała ona przez pewien czas europejski monopol na zawi-

anie tam amerykańskiej floty handlowej. Stąd więc po dziś dzień bogactwo miasta; skarbice przy katedrze sewilskiej uchodzi za najbogatszy z Europy zachodniej. Sama katedra jest trzecią co do wielkości w świecie (po Rzymie i Nowym Jorku). Nad Gwadalkwirem — **Torero del Oro**, Złota Wieża, w której mieści się muzeum morskie. Zwiedzałem także Alcazar, stanowiący muzeum, a czasami przejściowo zimową rezydencję Franko.

Wspólnie z przewodnikiem denerwowałem się ignorancją jednego bogatego Amerykanina z USA, który podczas zwiedzania Alcazaru zadawał tak naiwne i nie inteligentne pytania, że przytoczenie dialogu mogłoby być przez Czytelników uważane za złośliwy paszkwil.

Po drugiej stronie rzeki przespacerowałem przez dzielnicę Triana; Carmen (ta z opery Bizeta) miała tam pracować w fabryce papierosów. W związku z pobytem w Sewilli nie zapominałem też o „Cyruliku sewilskim” i właśnie tu z satysfakcją udaję się do fryzjera.

Wiele szerokich alei, przebiega obok wąskich uliczek, o wiele praktyczniejszych w tym klimacie, bo zakrywanych w południe dachem płóci żaglowych za pociągnięciem linki. A upał tu panuje potężny. Latem temperatura wynosi 45 stopni C, i to przez kilka miesięcy.

Na kolejach panuje oryginalny zwyczaj dzwonienia przed odjazdem pociągu, dzwonkiem zawieszonym na murze przystajnym. Na jednej stacji wsiadają do naszego wagonu (a jedziemy dla oszczędności trzecią klasą, która wbrew umowom międzynarodowym

(Ciąg dalszy na str. 3)

ZIMA W MIEŚCIE

Fot. M. Przychodźka

Eugeniusz Wacławski

Nijacy

gdy odbicie zwierciadłem dna
przechylała nową kolejkę

po dziesiątej idą chybotać kładką
bulgocząc w niemy księżyc

czasem gęby zalepiają rymszkiem
wzniesić chcą się ponad własne łokcie
niepewność chlapiąca
kończą butem
w twarz

Krawa

rozgniecione
niedopałki
zniecierpliwienia

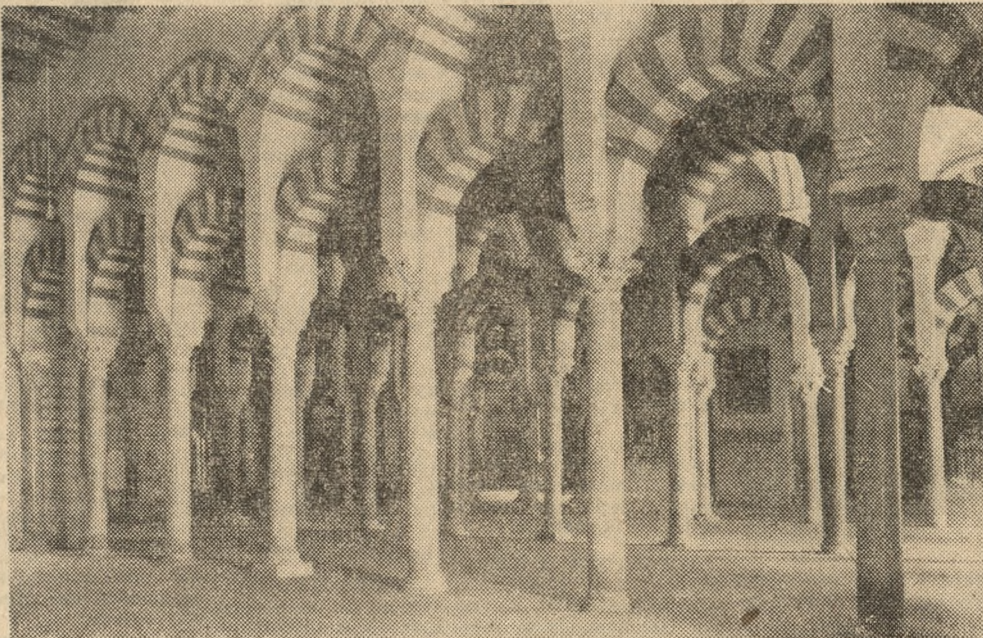
lasso
kwitnące na szyi

lasso
niedomknięte samowychylenie

przeciąg
przymknąć

przepraszam
a
co na to
rodzina

Il.: L. Susicki



...Kordoba szczyci się imponującym meczetem z VIII wieku, drugim po Mekce co do wielkości. We wnętrzu podziwiamy las marmurowych kolumn w 19-tu nawach...

Wieczory z warszawską Melpomeną



Scena z „Procesu” Kafki w Teatrze Ateneum w Warszawie. Na zdjęciu: Aleksander Bardini, Jacek Woszczerowicz (z prawej) i Krystyna Bryl.

Warszawskie 23 sceny teatralne, w tym 14 teatrów dramatycznych, z których każdy gra 3 lub 4 sztuki na zmianę zmuszają nie stety do wyboru. Repertuar ogromny i różnorodny: „Moralność Pani Dulskiej” Zapolskiej i „Drzewa umierają stojąc” Casony, „Tramwaj zwany pożądaniem” Williamsa i „Wyzwolenie” Wyspiańskiego, „Wojna i pokój” Tołstoja i „Porfirion Osiołek” Gałczyńskiego. Trudno wymienić wszystkie kilkadziesiąt sztuk, które co wieczór w każdym teatrze warszawskim oglądają tysiące teatromanów. Większość przedstawień stale idzie kłopotami mimo, że każda nieomal ze sztuk gra się już kilkadziesiąt razy. Na „Proces” Kafki w „Ateneum” bilet można zdobyć na wieczór tylko w drodze szczęśliwego odkupu, na „Drzewa umierają stojąc” Alejandro Casony w „Teatrze Rozmaitości” — bilety są wyprzedane już na 2 tygodnie.

Charakterystycznym rysem obecnego sezonu teatralnego (nie tylko zresztą w Warszawie) jest bardzo różnorodny program oraz renesans współczesnego dramatu poetyckiego.

We współczesnym, bardzo intelektualizowanym teatrze, pragniemy w syntetyczny i szybki sposób podsumować rzeczywistość i w jakimś stopniu znaleźć potwierdzenie, rzadziej rozwiązanie, nurtujących nas problemów ideowo-moralnych. Po Anouilh'u, Beckett'cie, Camus'ie, Sartre i innych najciekawszych autorach współczesnego światowego teatru, przyszła kolej na Kafkę, Fry'a czy Casonę oraz całą plejadę innych, bardzo interesujących autorów.

Z wielu wieczorów spędzonych w towarzystwie warszawskiej Melpomeny, największym przeżyciem był dla mnie „Proces” Kafki, którego premiera odbyła się w teatrze Ateneum w grudniu 1958 r. Główną rolę Józefa K. — wspaniale zagrał, a właściwie co wieczór stwarzał Jacek Woszczerowicz, artysta, który swoją grą w tej roli porwał i wstrząsał wszystkich widzami. Kafka na scenie jeszcze bardziej zdumiewa i niepokoi. Adaptacja tej niedokończonej powieści ukazuje nam świat zgęszczonego do absurdu i wprost skróty. Od początku do końca przedstawienia, a nawet po wyjściu z teatru nie wiemy „o jaki proces chodziło, kto go prowadził,

le tytułową w premierowej, powojennej obsadzie, wspaniale grała Justyna Kreczmarska, Sokratesa — Zygmunt Listkiewicz.

Kameralny zawiesz na pewien czas przedstawienia „Nory” Ibse na i wypożyczony Poznańowi Elżbieta Barszczewska do tej samej roli.

Drugim — obok Woszczerowicza — przeżyciem aktorskim dużej miary jest Mieczysława Cwiklińska w roli babki w sztuce „Drzewa umierają stojąc” Alejandro Casony, przyjaciela Federica Garcia Lorci. Casona, pięćdziesięcioletni dziś dramaturg hiszpański mieszka na emigracji w Argentynie. Teatr jego to połączenie fikcji poetyckiej z realistyczną akcją; w sztuce „Drzewa umierają stojąc” — jak zawsze u niego — przebija głęboki humanizm i teza, że każda prawda jest lepsza od szczęścia budowanego na kłamstwie.

W bardzo pięknym Teatrze Dramatycznym w Pałacu Kultury i Nauki, Halina Mikołajska w roli Joanny Jourdemayne oraz Jan Świdorski i Aleksander Dzwonkowski w sztuce Christopher'a Fry'a „Szkoda tej czarownicy na stos” — przenoszą nas do XIV wieku — przenoszą nas do najciekawszych współczesnych angielskich dramatów, a sztukę tę nazwał komedią tańczących ze sobą komedii ludzkich. Fry jako środek wyrazu wybrał dramat poetycki i twierdzi, że „poezja dostarcza ludziom czegoś, czego im brak, a czego pragną, wzbogaca ich i odradza zdolność afirmacji”.

Do tego samego gatunku dramatu poetyckiego należy również „Wariacja z Chaillet” Jean Giraudoux — konglomerat poezji, bajki, intelektu, absurdu i ironii, a że w sztuce występuje Janina Romanówna, Zofia Małyniec, Renata Kossobudzka, Mieczysław Milecki, Wojciech Brydziński i inni czołowi aktorzy na te inscenizacji Andrzeja Pronaszki i przy muzyce Witolda Lutosławskiego — wieczór ten na długo pozostaje w pamięci.

Z zalem rozstawałem się z warszawską Melpomeną.

CZESŁAW KUBALIK



Z plastyki poznańskiej

Anna Krzymańska,
„Pierrot” (gips patynowany)

W sprawie konkursu literackiego „Nowego Świata”

Wobec licznych zapytań o wyniki naszego konkursu literackiego, rozpisanego w październiku ub. roku, zawiadamiamy, że dokonano już wstępnej selekcji nadesłanych prac. Wkrótce jury zadecyduje ostatecznie o wynikach konkursu i rozdziale nagród. Ponieważ prac napłynęło o wiele więcej niż spodziewaliśmy się (razem 205), ocena ich potrwa nieco dłużej. Wyniki konkursu ogłosimy prawdopodobnie z początkiem marca br.

TRZY KSIĄŻKI POETYCKIE



Wydawnictwo Poznańskie z pewną łaskawością, ale i bezkrytycznie odnosi się do poetów i poezji. Uwaga równie pochlebna jak krytyczna. O ile bowiem z całą sympatią pochwalam wydanie „Zastygłych chwil” Wojciecha Bąka, najwybitniejszego, jak mi nie mam, poety Wielkopolski, to już „Słońce na talerzu” Eugeniusza Morskiego, w szczególności zaś „Na progu doby” Leonarda Turkowskiego wywołują we mnie pewne niepokoje.

Wojciech Bąk zawarł w „Zastygłych chwilach” wiersze powstałe w dramatycznych dla niego latach. Może dlatego poezja jego jest poezją obsesyjną, obracającą się w kręgu tragicznych doznań walki z fałszem, obudą; poezją rzeczy czystych.

„Śpiew ponad obiedem” jest ustawicznym sprowadzaniem uczuć i prawdomówności, a więc najsłabszych cech ludzkiego charakteru, w życie codzienne, jednocześnie zaś sprawdzianem przydatności tych cech w rzeczywistości. Trudne jest to godzenie dwóch światów z sobą, próbuje więc poeta odwoływać się do rzeczy pozaludzkich.

Drugim monolog poetycki zatytułowany „Zastygłe chwile” stanowi już aluzyjne odejście od poezji rzeczy czystych. Podczas kiedy w „Śpiewie ponad obiedem” bunt poety wzrastał gwałtownie aż po przerażające wizje jakiegoś nieokreślonego koncertu grozy, w którym każdy wiersz brał udział jako osobno egzystujący instrument, w „Zastygłych chwilach” emo-

cjonalne napięcie gwałtownie spada, ustępując miejsca intelektualnej spekulacji, poetyckiej samooceńce; jest to zatem poezja dystansu, poezja wyniosła w swej atmosferze, zamykająca się pełną apoteozą strofą:

„Płyn, ziemio! Niech prześwieci śpiew wszystkie twe rzeczy”.

Wojciech Bąk jest poetą moralizującym, retorycznym, w tej mierze zatem poezja imponuje jasnością kompozycji, trafnością obrazowania, płynnością klasycznej strofy, scholastyczną niemal dyscypliną konstrukcji, w której, jeśli się zdarzy jakiś element zbędny — szybko zostaje zjadliwie skomentowany, co wzbogaca całą książkę o elementy ironii.

„Słońce na talerzu” może czytelnika zainteresować poprzez swą formalną modność. Myślę o pełnych naukowego ekshibicjonizmu „Kształtach”, stanowiących zbiór wierszy najnowszych. „Przemiany” natomiast z imponującym „Kaczym dołem”, jak i tłumaczenia, głównie z Jesienina Lermontowa (genialny przykład poematu „Pani Kasjerowa”) — stanowią wielce pożyteczną i wdzięczną lekturę, tym bardziej, że w „Przemianach” z silną niekiedy sugestywnością proponuje nam poeta swoje odrębne widzenie świata.

Tom wierszy „Na progu doby” jest po prostu bardzo poprawny. Brak miejsca nie pozwala omówić go szerzej, wypada jednak dodać, że gruntowna selekcja tekstów podniosłaby na pewno jego poziom artystyczny.

M. G.

O WYCHOWANIU

Towarzystwo Szkoły Świeckiej, które liczy już dziś ok. 1200 kół, prowadzi również ożywioną działalność wydawniczą. Prócz miesięcznika „Wychowanie” wydaje nieduże książeczki w ramach „Biblioteki Postępowego Wychowania”.

Jedną z nich, to fragmenty książki Bertranda Russella pt. „Wychowanie a ustrój społeczny”, zaopatrzoną wstępem Bogdana Suchodolskiego. Po dosyć szczegółowym przedstawieniu pedagogicznych poglądów Bertranda Russella, Suchodolski krytycznie rozprawia się z jego teorią. Dziwna to rozprawa. Naprawdę z widocznym uznaniem zaznajamia czytelnika z mądrymi i niewątpliwie pięknymi poglądami Anglika, a potem — wskazuje czytelnikowi palcem: no tak, piękne to może być, ale niestety słuszne, zbyt indywidualistyczne, formalistyczne, zawieszone w społecznej próżni. Mimo zastrzeżeń jest to pisarz, który w całej swej twórczości, a również w życiu, zawsze bronił i bronił zasad racjonalnego urządzania życia.

Trzy przytoczone fragmenty noszą następujące tytuły: „Negatywna teoria wychowania”,

„Wychowanie a religia” oraz „Zagadnienie seksualne w wychowaniu”. Wszystkie one zawierają wiele mądrych, wnikliwych poglądów na wychowanie, które niejednemu człowiekowi — rodzicowi dadzą wiele do myślenia.

Przystępniejsza, a również dająca wiele do myślenia jest druga książeczka „Biblioteki Postępowego Wychowania”: Jerzego Broszkiewicza „Pożegnanie z katechizmem”. Tematyka ta sama, co w książce Jana Parandowskiego „Niebo w płomieniach”. Autor w trzech rozdziałach, na które składają się trzy artykuły opublikowane poprzednio w „Nowej Szkole”, opisuje w prostych słowach, bez zacietrzewienia, konflikt i burzę światopoglądową, jakie przeżywał w dzieciństwie, zwłaszcza konflikt na tle religijnym.

Ciepły, serdeczny ton tej książki sprawia, że jest to bardzo przyjemna lektura.

St. O.

*) Bertrand Russell, Zagadnienie seksualne w wychowaniu (z przedmową Bogd. Suchodolskiego), Iskry, W-wa 1959, str. 94, cena 5 zł.

**) Jerzy Broszkiewicz, Pożegnanie z katechizmem, Iskry, W-wa 1959, str. 40, cena 2,— zł.

Jakie filmy przygotowują nasze zespoły?

OD ANATOLA DO „ZAKŁADU”

Polskie filmy wystartowały w tym roku z wielkim hukiem. Niestety — był to huk dosłowny. Oba bowiem nowe filmy („Zamach” i „Ostatni strzał”) nie są wielkim wydarzeniem, podobnie jak przestępstwa niby-komedia „Zadzwońcie do mej żony”. Wkrótce zobaczymy „Orla”, reżyserii Buczkowskiego (zespół „Kadr”) — film opowiadający o dziejach polskiej łodzi podwodnej w roku 1939. Bardzo ciekawie zapowiada się „Baza ludzi umarłych”, który to film jest ponoć rewelacją.

A co kręć, planując nasze zespoły? Oto przegląd tytułów, będących w produkcji, według kolejności alfabetycznej.



Barbarę Kwiatkowską ujrzymy znów w następnych filmach serii „Anatol”.

CAF — Fot. Kubiak

„ANATOL SZUKA MIŁONIA” oraz „INSPEKCJA PANA ANATOLA” — to dwa dalsze filmy zespołu „Rytm” z cyklu reżyserii Rybkowskiego z Fijewskim w roli tytułowej i sympatyczną Basią Kwiatkowską. Jeżeli będą tak zrobione jak „Kapelusz pana Anatola”, wróży im murowane powodzenie, jako że dobrej komedii na ekranie wciąż brak. Zdjęcia obu filmów są już na ukończeniu.

„AWANTURA O BASIE” (zespół „Start”) przygotowuje reżyserko M. Kaniewska (znajomość z tą reżyserką nawiązałyśmy przy niezbyt szczęśliwej okazji

oglądania filmu „Niedaleko Warszawy”). Być może w filmie tym zagra Cwiklińska. Basi ciągle brak, mimo, że była o nią niemala „awantura” w postaci publicznego konkursu.

„BIAŁY NIEDZWIEDZ”, dramat z czasów okupacji, jest w stadium nakręcania plenerów w Zakopanem. Reżyseruje J. Zarzycki (zespół „Syrena”), gra w nim Holoubek, Pawlikowski (pamiętam jego udany debiut w „Popiele i diamentach”) oraz nowa, uroczą debiutantka, Teresa Tuszyńska.

„CAFÉ POD MINOGA” — Wiecha znamy dobrze z odcińków drukowanych w „Przekroju” zaraz po wojnie. Film pod tym tytułem kręci Br. Brok (zespół „Iluzjon”). Jako Manius Kitajec wystąpi Dymśa, obok niego Hanka Bielicka i Duszyńska. „Szukawki” będzie autentycznym (na szczęście) Murzynem; zagra go student Uniwersytetu Warszawskiego. Film ma być ukończony dopiero pod koniec roku.

„KRZYŻ WALECZNYCH” jest już na ukończeniu. Reżyseruje go debiutant — Kazimierz Kuc (zespół „Kadr”). Film jest zestawem nowel



Adolf Dymśa, bardzo niestety, rzadko oglądany na ekranie. Toteż z dużym zainteresowaniem czekamy na film „Café pod Minogą” według powieści Wiecha, w którym Dymśa grać będzie rolę Maniusa Kitajca.

CAF — Fot. Matuszewski

„Pies”, „Wdowa po Jocy” i „Wdowa po Jocy” — to nowe tytuły. „LOTNA” (ten sam zespół) wchodzi w etap zdjęć atelierowych. Będzie to film o kampanii wrześniowej, według scenariusza Zukrowskiego i w reżyserii Andrzeja Wajdy, znanego nam z jak najlepszej strony „Kanału” oraz „Popiołu i diamentu”.

„MAŁE DRAMATY” powstają w zespole „Studio” do roku.

i były zapowiadane jako „Upadek milionera”. Tematyka dziecięca. Będzie to jeszcze jeden debiut reżyserki J. Nasfetera. Premierę można spodziewać się za 3-4 miesiące.

„MIATECZKO” wg scenariusza Dobraczyńskiego ma reżyserię zespołową. Film powstaje przy współpracy szkoły filmowej — zgodnie z tytułem — na prowincji.

„MILCZĄCA GWIAZDA” nakręcana jest wspólnie z filmowcami NRD. Scenariusz według znanych „Astronautów” Lema opracowało aż 7 autorów, w tym jeden z podwójnym nazwiskiem. Obsada różnorodna, z Polaków — Winnicka i znany Poznańowi Machowski. Kolor plus cinemaskop. Zdjęcia atelierowe — w Berlinie, plenery (kosmiczne zapewne) — w Zakopanem.

„NA BIAŁYM SZLAKU” istnieje dopiero w formie scenariusza Centkiewiczów, który skieruje do produkcji zespół „Studio”.

„NOC POŚLUBNA” — to drugie dzieło, szumnie zapowiadanych wieloraczków kooperacji. Tym razem nakręcany wspólnie z Finami. Reżyseruje według powieści Zoli — E. Blomberg. Szczegółów co do ilości autorów scenariusza — brak.

„ONDRASZEK” jest ciągle w fazie tasieniowych przygotowań, które — jak dotąd — ciągną się już przesłano.

„OSTATNIA AKCJA TONY TIGERA” (zespół „Syrena”) — to film parodystyczny, do którego na razie pisał scenariusz J. Batory i J. Ipohorska. Co lub kogo będzie parodiował — nie wiadomo, można jedynie snuć domysły na podstawie tytułu.

„POCIĄG” wyruszy w podróż w drugim półroczu jako film reżyserii Kawalerowicza według scenariusza Lutowskiego. Gra Winnicka, Szmigielka, Cybulski, Niem czyk.

„RANCHO W SŁONECZNYM TEKSASIE”, o którym już kilkakrotnie pisano, jest już na ukończeniu w realizacji zespołu „Droga”. Zobaczymy, jak ten Teksas wypadnie.

„SYGNAŁY” — to film obyczajowy o tematyce współczesnej, reżyserować będzie J. Passendorfer (twórca „Zamachu”), z zespołu „Iluzjon”. Scenariusz Z. Skowrońskiego, obsada jeszcze nie ustalona.

„ZAKŁAD” wreszcie, to komedia „historyczno-współczesna”, to znaczy akcja będzie rozgrywać się 100 lat temu i obecnie. Obsady również nie ma, mimo, że podaje się, iż film wszedł już do produkcji. Reżyseruje Stanisław Wohl według scenariusza napisanego wspólnie z E. Niziurskim (zespół „Start”).

Jak widać — tematyka szeroka. Szkoda tylko, że tak mało przewiduje się tematyki współczesnej.

J. B.

Uczeni i... Agata Christie badają tajemnice podziemnego świata

Prezes Amerykańskiego Instytutu Archeologicznego dr George Mylonas nazywa 10 ubiegłych lat „złotą dekadą w historii wykopalisk”. Najważniejszą zmianą i największym znaczeniem dla nauki o starożytności — zdaniem tego uczonego — jest to, że „zaprzestano wreszcie szukać skarbów” i eksponatów do muzeum, a zaczęto szukać „ducha starożytnego człowieka”.

Wybitny badacz brytyjski dr Max E. L. Mallowan, który od 25 niemal lat zajmuje się badaniem terenów państwa asyryjskiego, mówiąc o swych pracach oświadczył, że „archeologia jest podobna do olbrzymiej mozaiki”, którą stopniowo układają uczeni. Z różnych drobnych fragmentów powstaje wielki obraz ukazujący oczom współczesnego widza historię rozwoju i upadku kultur ludzkich od zarania człowieka na tej planecie, aż do dnia dzisiejszego.

Prof. Glyn Edmund Daniel z uniwersytetu w Cambridge pracuje nad zagadnieniem pochodzenia amerykańskiej cywilizacji. Według jego zdania początków jej szukać należy w stepach południowej Syberii i w Chinach. Inny znów badacz, dr Ignace J. Gelb, prof. Orientalistycznego Instytutu w Chicago, który zajmuje się ustaleniem pochodzenia i najwcześniejszym okresem historii Summerów, zamieszkujących ongiś Mezopotamię, jest zdania, że Summerowie, Hetyci, Hyksosi — również przywędrowali ze stepów południowo-rosyjskich.

Być może rozwiązanie tych problemów znajdą uczeni radzieccy, którzy niedawno odnaleźli w południowej Syberii najstarsze okazy dywanów i wyrobów z kolorowego filcu. Znaleźli oni również wiele ciekawego materiału do historii Scytów, koczowniców zamieszkujących stepy Syberii w 7 stuleciu przed naszą erą.

Z innych prac archeologicznych, które są prowadzone w bieżącym roku, należy wymienić roboty wykonywane w Sardis, stolicy legendarnego króla Lidii Krezusa, którego niezmierzone bogactwa są przedmiotem podziwu od 2500 lat.

We Włoszech, w okolicy miasta Tarkwina, leżącego w odległości około 100 km na północ od Rzymu, prowadzone są w dalszym ciągu poszukiwania na wielkim cmentarzysku etruskim. Ostatnio odkryto tam bardzo ciekawy malarstwo grobowiec, który może być poważnym wkładem w dziedzinę odtwarzania obyczajów i bytu Etrusków, tego wciąż jeszcze tajemniczego i mało znanego narodu, który w 5 wieku przed naszą erą był tak poważnym współzawodnikiem Rzymian w opanowaniu półwyspu Apenińskiego.

W Anglii w tym roku archeolodzy mają przystąpić do rekonstrukcji słynnej „Stonehenge” — liczącej ponad 3500 lat świątyni druidów, której ruiny leżą w okolicy miasta Salisbury. „Stonehenge” jest budowlą megalityczną, jak przypuszczają uczeni, wzniesioną przez jakiś lud pochodzący z północno-zachodniej Europy, który około 3500-4000 lat temu zamieszkiwał wyspy brytyjskie.

Z początkiem kwietnia br. dr Max E. L. Mallowan wyjechał na Środkowy Wschód na swój dziewiąty już z rzędu sezon wykopaliskowy w Nimrud. W ubiegłym roku dr Mallowan odgrzebał twierdzę asyryjską zniszczoną w czasie walk w 612 roku przed naszą erą, w okresie upadku potęgi imperium asyryjskiego. Ciekawostką godną podkreślenia jest, że w podręcznikach badawczych dr Mallowana towarzyszy mu jego żona, znana autorka powieści kryminalnych Agatha Christie. Pani Christie oprócz tajemnic kryminalnych również z wielkim zainteresowaniem zajmuje się tajemnicami historii, ukrytymi pod ziemią.

Jednakże bodaj najbardziej interesujące są zamierzenia dr

Mylonasa, prezesa Amerykańskiego Instytutu Archeologicznego. Zamierza on mianowicie zbadać dno morskie pod Salaminą, tam właśnie gdzie w 480 roku przed naszą erą Grecy zatopili flotę perską. „Archeologia podwodna” — powiada dr Mylonas, który prowadzi swoje poszukiwania na dnie mórz od 1952 roku — staje się coraz bardziej ważną gałęzią badań starożytności. Całe muzea nie tknięte i względnie doskonale zakonserwowane leżą na dnie mórz i czekają na badaczy, którzy się nimi zajmą. Niestety, brak

funduszy bardzo ogranicza możliwości pracy dr. George Mylonasa.

Prace archeologiczne w obecnych czasach znakomicie ułatwiają wynalazki i odkrycia z innych dziedzin wiedzy. A więc miejsca gdzie należy prowadzić wykopaliska ustala się za pomocą fotografowania z samolotów. Wiek odkrytych przedmiotów — poznaje się za pomocą tzw. metody C-14, opartej na fakcie, że w każdym żywym organizmie — roślinnym zarówno jak i zwierzęcym — jest izotop węgla C-14. Z chwilą gdy organizm przestaje żyć, izotop ten zaczyna tracić radioaktywność w określonych rocznych ratach. Obliczając straty radioaktywności można ustalić wiek odnalezionych resztek drzew, zwierząt i ludzi.

J. P. BAKER



W Puszczy Białowieskiej żyje obecnie 56 żubrów. Oto dwa piękne okazy.

Fot. CAF

Z historii Powstania Wielkopolskiego

WYPAD na KRAMSKO

Szczegółowy wypadu na Kramsko Nowe (pow. Wolsztyn), którego 40 rocznica minęła 3 lutego br., opisał w opowiadaniu Stanisław Mysza, który brał udział w tych walkach. Szczegółów dostarczył mi prezes koła ZBoWiD w Babimostie. Całość przesyłam redakcji „Nowego Świata”, gdyż myślę, że może zainteresować Czytelników.

Jan Woźniak
prezes koła ZBoWiD
w Rakoniewicach

25 stycznia 1919 r. powstańcy wielkopolscy zdobyli miasto Babimost i Kargową. Były to dwa, najdalej na zachód wysunięte punkty. Babimost wzięła kompania chobieniecka pod dowództwem dzielnego sierżanta Józefa Kudlińskiego przy pomocy mniejszych oddziałów powstańczych z Wolsztyna, Siedlca i Rakoniewic. Powstańcom z Chobienic i okolicy już wprawdzie w pierwszych dniach stycznia udało się wkroczyć do Babimostu, lecz z powodu bardzo słabego uzbrojenia po kilku dniach musieli się z niego wycofać. Kargowę zdobyła kompania wielichowska. Dowodził nią również ppor. Kazimierz Szczesniak. Od chwili wkroczenia do niej aż do 11 lutego panował tam zupełny spokój. Natomiast powstańców w Babimostie nękał często niemiecki pociąg pancerny, który manewrował na linii kolejowej Sulechów — Zbąszynek.

Cztery kilometry na południe od Babimostu, przy szosie do Sulechowa, położone jest Kramsko Nowe. Ta piękna, wielka wieś była wówczas zamieszkała niemal wyłącznie przez Polaków. Aż dwudzie-

stu trzech młodych zuchów z Kramska Nowego walczyło w tym czasie w oddziałach powstańczych pod Zbąszyńcem, Babimostem i Kopanice. Toteż żołnierze „Grenzschutzu” stacjonujący w Kramsku Nowym, dokuczali ich rodzicom.

W nocy z 1 na 2 lutego uciekł z Kramska przed aresztowaniem ks. proboszcz Duński. Opowiedział on do wództwu powstańców w Babimostie o mściwych zamiarach Prusaków co do polskich obywateli kramskich. Wieczorem 2. II. 1919 r. dowódca załogi babimojskiej sierż. J. Kudliński naradził się z dowódcami plutonów. Na tej naradzie postanowiono „dobrze sprząć i przetrzebić” grenzschutzów w Kramsku Nowym. Stacjonowało ich tam wtedy 800, a dwa kilometry dalej, w Polesinie, jeszcze około trzydziestu. Prócz dużej ilości karabinów maszynowych i granatów ręcznych Niemcy mieli do dyspozycji artylerię i pomoc w postaci wspomnianego pociągu pancernego.

Jak postanowiono, tak też uczyniono. Z naszej załogi ba-

bimojskiej, wynoszącej ogółem około 180 ludzi, pod osłoną nocną z 2 na 3 lutego cztery plutony powstańców po śniegu przemaszerowały na Kramsko, które otoczono około godz. 4-tej nad ranem. Na umówiony wystrzał rakiety oddział wpadł do wsi. Zawrzała gorąca walka, w której poległo 42 Niemców, w tej liczbie rotmistrz Kleist, por. Falkenhahn i ppor. Koenig. Było też około dwudziestu rannych, a kilkunastu zabrano do niewoli. Dużo żołnierzy „Grenzschutzu” uciekło część pochowała się w mieszkaniach i stodółkach. Po zakończeniu akcji zaczęła biec do wsi nieprzyjacielska artyleria.

O świcie dnia 3 lutego 1919 r. wracali nasi powstańcy z Kramska ze zdobytymi karabinami maszynowymi oraz dużą ilością ręcznych granatów i amunicji. Spisali się nadzwyczajnie. Siedmiu powstańców zginęło w wyprawie. Byli to: Lucjan Figlerek, Edward Andryś, Antoni Bok i Edward Kubiak z Chobienic, Stefan Wujec i Ignacy Todek z Rakoniewic oraz Edward Szymański z Podmokla Małego. Feliks Mania z Rakoniewic był ciężko ranny; było też kilku rannych. Jednak w porównaniu z nieprzyjacielskimi, straty nasze były minimalne.

To „tegie lanie” w Kramsku Nowym długo Niemcy pamiętali. Nasi dzielni powstańcy pokazali, jak w razie potrzeby bić się umieją. Zresztą wykazali to niejednokrotnie.

DISKUSJA i polemiki

Jeszcze

o precyzji w zarzutach

W nr. 27 z dnia 1 lutego br. „Głos Wielkopolski” ukazał się list do redakcji, podpisany przez dyr. Wieczorkiewicza z poznańskiej DBOR pt. „O precyzji w formułowaniu zarzutów”. Autor wystąpił tutaj przeciw obciążaniu winą DBOR-u za odpadanie tynków w blokach przy ul. Szamotulskiej, co — jego zdaniem — jest winą wykonawcy (ZBM-2) oraz przeciw przypisywaniu zasług, odnośnie osiedla mieszkaniowego przy ul. Grunwaldzkiej (za Domem Prasy), Spółdzielni Mieszkaniowej „Grunwald”, z pominięciem DEOR-u.

Gwoli właśnie precyzji w sformułowaniu muszę stwierdzić, że formalnie właśnie DBOR jest odpowiedzialny za stan nowo wzniesionych budynków. Zgłoszenie odbioru bloku składa inspektor nadzoru (pracownik DBOR-u), a następnie inspektor odbioru (również pracownik DEOR-u), zwołuje komisję, złożoną z zainteresowanych czynników (użytkownik, SANEPID itp.), która opracowuje protokół odbioru domu. Taki protokół zatwierdza (lub nie) sam dyktator DBOR-u. Spychanie całej odpowiedzialności za wykonanie inwestycji na ZBM-2 jest — co najmniej — dziwne.

W sprawie osiedla „Grunwald” pragnę — tym razem już, jako autor kwestionowanego artykułu („Nowy Świat”, 24 XII 1958) — wyjaśnić, że istnieją bardzo istotne różnice między budownictwem, prowadzonym przez DBOR, na zlecenie zakładów produkcyjnych, a tzw. budownictwem powierniczym (w tym wypadku, na zlecenie spółdzielni mieszkaniowej). W pierwszym wypadku obowiązują niższe normy powierzchniowe mieszkań, określona ich struktura oraz niższy standard wyposażenia. Spółdzielnia „Grunwald” uzyskała od DBOR-u projekt wstępny omawianego osiedla, który w sposób wyraźny zmieniła, zgodnie z życzeniami swych członków. Zrezygnowano z małych mieszkań na korzyść większych (normy powierzchniowe przekroczone o 35 proc.), wyposażono kuchnie w meble wbudowane, zainstalowano dźwigi osobowe, zsypano na śmieci. Uwzględniono garaże, klub dla spółdzielców itp. postulatów członków „Grunwaldu”.

Od DBOR-u uzyskano część terenów pod budowę osiedla. O resztę (znajdujących się w rękach prywatnych), spółdzielnia toczyła z nim walkę do dziś.

Wykonawcą osiedla jest Spółeczne Przedsiębiorstwo Budowlane — które powołano do życia dla realizacji spółdzielczych inwestycji.

Również spółdzielnia organizuje, jako pierwsza, pawilony sklepowe równoległe z budową bloków mieszkalnych, podczas gdy na Jeżycach osiedle jest gotowe, a na pawilony jeszcze nie znalazł inwestora. Wydaje mi się, że przede wszystkim inicjatywa „Grunwaldu” zasługiwała na podkreślenie.

(Ciąg dalszy na str. 4)



... W starym mieście wśród wąskich uliczek, często spotyka się ukwiecone podwórza „patia”, analogie atriów rzymskich...

WZDŁUŻ GWADALKWIRU

(Dokończenie ze str. 1)

istnieje nadal w Hiszpanii) robotnicy torowi. Widząc nasze zainteresowanie ich gitarami i śpiewem typowo andaluzyjskim, wchodzą do naszego przedziału pytając zaraz na wstępie, czy jesteśmy „obros” tzn. czy należymy do klasy robotniczej. Widocznie fakt, że obok krajowców jedzie trzecią klasą oraz nasz sfatygowany wygląd wzbudził zaufanie: zostaliśmy poczęstowani winem Jerez (czytaj heresz). Trzeba je pić z butelki nie dotykając ustami, co jest niemałym kunsztem w czasie jazdy pociągu niezbyt dobrze zresorowanego. Właśnie podążyliśmy do miasta o tej samej nazwie, gdzie odbywała się Fiesta del Uva, Święto Winorośli, będące ukoronowaniem zbiorów. Trwa ono wiele dni, jak wszystkie fiestas w Hiszpanii.

Już od kilku dni ludzie tańczą na ulicach. Są to przezwyczajnie chłopcy przybyli ze wsi. Wszędzie rozbrzmiewa śpiew andaluzyjski, śpiewający zawsze musi śpiewać do kogoś, patrząc w oczy kobiet.

Opuszczamy rozbrawiony Jerez i wjeżdżamy po ciemku o północy na Półwysep Cadiz (Kadyks). Uderza od razu łagodność klimatu miasta, założonego przez Fenicjan na samym szczycie półwyspu.

Na wybrzeżach przeczudne aleje z bogatą roślinnością, może nawet bogatszą niż aleje Madrytu czy Sewilli. Obok wielu gatunków palm, laurów, agaw, kaktusów, spotykamy odcinki wysadzone lipami pokojowymi. Parki i promenady są oświetlane, by podkreślać efekty morfologiczne drzew i krzewów. Zaglądamy do kawiarni. Dosłownie wszyscy piją tam cafe „con leche” (czyt.: lecze) — kawę z mlekiem. Kawiarenki są otwarte do trzeciej w nocy, niektóre mają stoliki do tej godziny wystawione na trotuarze. O tej godzinie parki rozchodzą się. Młode niewiasty bardzo dbają, by spotkanie nie trwało dłużej, gdyż mogłoby to wywołać wrażenie nieobyczajnego zachowania się... Co by powiedziano u nas o odprowadzaniu panny o tej godzinie?

Jesteśmy małżeństwem, a więc spacerujemy nadal po ulicach tego miasteczka, które Hiszpanie zwą Facita del Plata — srebrnym kubkiem,

*) Spod Jerezu, z portu Sanlúcar, leżącego przy ujściu Gwadalkiwiru, wypłynął na jednej ze swych wypraw amerykańskich Kolumb, a następnie Magellan,

bo białe domki mienia się srebrzyście.

Na jednym z placówków spotykamy czarnego kotka, który się nam bardzo zainteresował. Pewnie był wygodniaki, nie tak jak francuskie kociska, obżarte i tłuste jak małe świnki, trzymane często na parapetach na sznurku. Ten kotek kadyksiański wydał nam się bardzo miły i towarzyski, szedł za nami przez wiele ulic. Czujemy się błośliwi w tym klimacie, zasypiamy jakby w bezpiecznej twierdzy, gdyż stale w uszach słyszymy powiedzenie „no pasaran”, związane tak nierozłącznie z Kadyksem, który jeden nie poddał się naporowi zaborczych wojsk Napoleona. Miałem dla niego wielki kult; gdy jednak ujrzałem ślady grabieży jego wojsk oraz przeczytałem opisy prześladowań, usunąłem jego statuę z domu.

Opuszczamy Kadyks w blasku wschodniego słońca. W ogóle przez dwa tygodnie nie zauważyliśmy jednej chmurki w całej Hiszpanii. Dla turysty — rzecz pożyteczna, ale też męcząca w takim klimacie. Mijamy kadykską Plazę de torros, (plac walki z bykami), otoczony jak wszędzie indziej areną w stylu rzymskim. Przy wyjeździe z półwyspu solanki morskie, gdzie pod działaniem promieni słonecznych zagęszczają się oddzielone porcje wody morskiej, aż do wykrystalizowania soli.

Jedziemy do Gibraltaru. Po drodze stada czarnych indyków, czarnych świń, czarne kozy. Także ubranie kobiet pracujących na słońcu, jest czarne, nie mówiąc już o kolorze włosów. Szukaliśmy dla inwazji tej barwy uzasadnienia. Przecież biały strój odbija najbardziej światło słoneczne. Zapewne jednak ciemny strój chroni przed szkodliwym promieniowaniem, na przykład promieniowaniem podfioletowym, analogicznie jak pigmentacja skóry stanowi jej naturalną ochronę.

Oto Tarifa. Punkt bliższy Afryki, niż Gibraltaru. Świetnie widać odległe o 14 km góry w Afryce. Tu wylądowali Arabowie w 711 roku. Tu też wyjątkowo spotyka się białe stroje arabskie. Pamiętkowa brama. Przejeżdżamy przez teren z pustynnym piaskiem. Gorąco, niezwykle intensywne nasłonecznienie. Gibraltarski Dżebel Altabi — to po arabsku: „wysoka skała”. Z boku morze i ład afrykański.

Ze smutkiem patrzymy po przez basen portowy Algecirasu na osiedle Gibraltaru, należące do Anglii, która zawiązała tę strefę drogą podboju wbrew woli mieszkańców w r. 1704.

Od tego miejsca zaczyna się nasz odwrót wzduż wybrzeża wschodniego, o czym będzie mowa w ostatnim z kolei reportażu.

Kazimierz BOGDAŃSKI



PRZED BALEM,



...NA BALU,

Lekarze z Brytyjskiego Ministerstwa Zdrowia stwierdzili, że obecna 12-letnia młodzież szkolna jest przeciętnie o 10 cm wyższa od swych rówieśników sprzed lat 50. Faktem jest, że normalnego wzrostu mężczyzna tak w Europie jak i w Ameryce nie mieści się w średniowiecznych zbrojach. Specjaliści stawiają sobie pytanie, do jakich rozmiarów dorosłe homo sapiens i gdzie tkwią przyczyny wzrostu.

Wieloletnie obserwacje wykazały, że małżeństwa, skojarzone z odległych od siebie rejonów

NADCHODZI EPOKA OLBRZYMÓW?

kraju, mają na ogół potomstwo silniejsze i zdrowsze. Wynika to z kumulacji dodatnich cech rodziców, dziedziczonych przez potomstwo. I odwrotnie. Jako pośrednią przyczynę dużej ilości małżeństw z odległych od siebie części krajów naukowcy wskazują ułatwienia komunikacyjne.

Uczeni stawiają sobie pytanie, jak rozwinie się człowiek, gdy strzały Amora przelecą granice państw i nastąpi powszechne pomieszanie nie tylko środowisk w obrębie jednego kraju, lecz także różnych narodowości i ras. Wówczas prawdopodobnie zatrą się różnice koloru skóry, który wyrówna się do odcienia mlecznej kawy. Włosy człowieka przyszlodzić będą gładkie i ciemne, który to kolor przejmą również oczy. Obserwowany przyrost wagi mózgu i powiększenie się czaszki będzie postępowało nadal. Dolna szczeka stanie się węższa i uboższa w uzębienie. Zanim to jednak nastąpi, niebieskookie blondynki i normalnej miary konfekcja — mają zapewnione powodzenia na długie lata. (Ki)

F	O	R	M	A	S	A	F	E	S
A	A	G	N	A	R	A	Z		
R	U	M	B	A	L	A	R	W	A
A	M	O	R	K	E	K	S	R	
D	Y	L	E	M	A	T	A	S	
S	K	O	B	R	A	F			
Z	Ł	O	S	Z	A	M	P	A	N
A	P	A	K	A	O	A	Z		
P	R	O	G	I	A	R	R	A	S
A	K	A	T	A	R	Y	Z		
S	Z	A	T	Y	S	U	S	Z	A

Rozwiązanie krzyżówki

Nagrody w postaci książek otrzymują: Józefa Kowalewska, Adela Forycka, Halina Lettger, G. Tomczak i B. J. Bielawscy (z Poznania), oraz J. Malinowska z Krotoszyńska, A. Rejman z Obry, Z. Czerwinski z Grodziska, E. Gawronski z Miłostowa i L. Kozuchowski z Pogorzeli. Wszystkie nagrody wysłamy pocztą.

...i (może zdarzyć się) po balu

Pan komisarz policji Ledru ma 49 lat, uroczą młodą żonę, młodszą córkę z pierwszego małżeństwa i przepiękne róże we własnym ogródku. Mimo tej pięknej oprawy — życie pana komisarza jest smutne. Coraz częściej podejrzewa on, że ktoś usiłuje go otruć. Kto? Ma to wykazać śledztwo przeciwko własnej rodzinie, które pan komisarz rozpoczyna i które jest tematem ciekawej komedii kryminalnej produkcji francuskiej pt. „Komisarz i róże”. Grają: Nicole Courcel i J. Richard.



FILM



Pamiętacie zapewne ciekawą powieść Rogera Vallanda „La loi”, która niedawno ukazała się w polskim przekładzie pt. „La Passatella”?

Francuzi wzięli ją już na warsztat filmowy. Sliczną i pełną temperamentu Mariettę gra Gina Lollobrigida, posesjonat wielkich obszarów ziemi i nie mniejszej ilości serc niewieścich, stary Don Cezare — to Pierre Brasseur, zaś bezwzględny i wyrachowany władca miasteczkowych tajemnic, potrosze szulera, bandytę i szantażystę: słowem Matteo Briganie — odtwarza Yves Montand.

Zważywszy na doborową obsadę aktorską — film zapowiada się ciekawie. Na zdjęciu: Gina i Brasseur.

BRYDŻOWY TURNIEJ PARAMI

o puchar przechodni

REDAKCJI „NOWEGO ŚWIATA”

odbędzie się, oczywiście, również w tym roku. Wspólnie z przedstawicielem Zarządu Poznańskiego Okręgu PZBS-u proponujemy następujące terminy rozgrywek:

- * eliminacje par niezrzeszonych — sobota, 7 marca;
- * eliminacje par — członków PZBS — niedziela, 8 marca;
- * finały — sobota, 14 i niedziela, 15 marca.

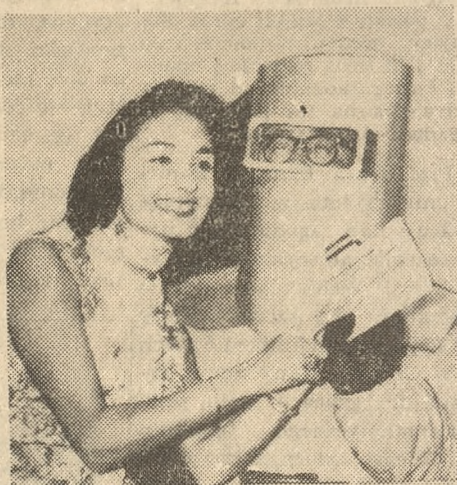
Ten system rozgrywek umożliwi brydżystom-amatorom zmierzenie się z najlepszymi parami, zrzeszonymi naszego okręgu, jako że do finału przechodzi 5 par amatorskich oraz 9 par z drugiej eliminacji.

Zgłoszenia należy nadsyłać na adres naszej redakcji: „Nowy Świat”, Poznań, Grunwaldzka 19, z dopiskiem „turniej” i podaniem dokładnego adresu najpóźniej 2 marca. Członkowie PZBS zgłaszają się poprzez swoje sekcje — w tym samym terminie.

W ubiegłym roku w turnieju brało udział 58 par ponieważ w tym roku zainteresowanie brydżem sportowym jest większe, radzimy nie zwlekać z nadsyłaniem zgłoszeń. Związka, że dla zwycięzców poszczególnych etapów i finału przeznaczamy — oprócz pucharów — inne nagrody.

Turniej odbędzie się w sali Domu Prasy, ulica Grunwaldzka 19. Szczegóły: tel. 611-21 w godzinach 12-15.

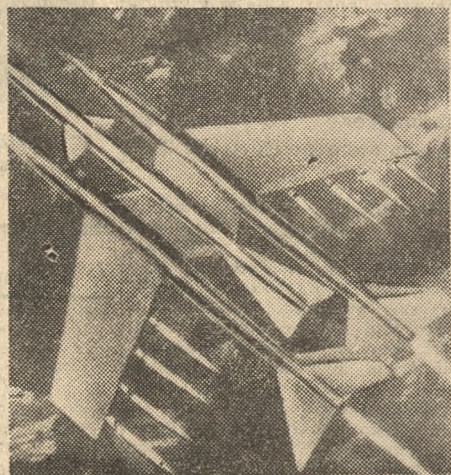
Czy właśnie ona?



czyli Maria Candido, znana śpiewaczka, będzie pierwszym człowiekiem, który wyładuje na Księżycu? Bowiemy ona to zakupiła w paryskim biurze podróży „Compagnie Française de Tourisme” pierwszy bilet na Księżyc. Cena? Drobiazg: 1250 dolarów...

Należy jednak wątpić, czy odważna (przynajmniej gdy chodzi o zamiar) biatogłowa będzie pierwszym gościem z naszej planety. Uczeni dają bowiem niedwuznacznie do zrozumienia, że pierwsza podróż będzie wyglądała nieco inaczej, niż przejażdżka z Paryża nad Łazurów Wybrzeże. Do tego trzeba będzie żelaznej wytrzymałości i gruntownej znajomości astronautyki.

Ale o podróży człowieka na Księżyc mówią się coraz częściej. Oto na przykład radziecki konstruktor rakiet, kandydat nauk



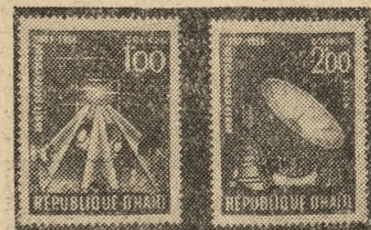
J. P.

W świecie ZNACZKÓW



Międzynarodowy Rok Geofizyczny wzbogacił zbiory filatelistów o wiele ciekawych znaczków, blozków znaczkowych oraz listów z całego niemal świata. Niewątpliwie najciekawszymi obiektami zbiorów są listy, wysyłane z baz naukowych, zorganizowanych przez szereg państw na Antarktydzie.

Dla państw środkowej Ameryki natomiast okres MRG stał się jeszcze jedną okazją do wyciągnięcia pieniędzy z kieszeni filatelistów



I tak na przykład: Republika Haiti, która nie brała udziału w badaniach naukowych Roku Geofizycznego, wydrukowała w Wiedniu 7 znaczków (w tym 3 znaczki pocztów lotniczych) oraz niezabawkowany blok z znaczkami. Komplecik taki kosztuje na międzynarodowym rynku filatelistycznym niebiałą sumę — 8 dolarów amerykańskich.

W dzisiejszym kątku reproduujemy 4 znaczki z tej serii, która wydano 8 października ub. roku. Widzimy na nich: pingwiny na krze lodowej, głowicę amerykańskiego satelity Ziemi, aparaturę do badania dna morskiego oraz nowoczesne obserwatorium astronomiczne.

Mgr L. K.

technicznych — Jurij Chlebczewicz ogłosił oryginalną pracę: projekt stratoplanu, to jest po prostu kosmicznego napędzanego zwykłym paliwem chemicznym, składającego się z trójstopniowej rakiety i 10-silnikowego samolotu odrzutowego, który byłby zdolny do uzyskania szybkości 2200 m na sek. Rakietą taką mogłaby przemieścić na Księżyc ładunek o wadze 500 kg. A zatem — może już w tym roku?

(cz)

Jeszcze o precyzji w zarzutach

(Dokończenie ze str. 3)

co uczyniłem w artykule pt. „Start jest dobry”. Dzięki też spółdzielni, realizacja osiedla rozpoczęła się w roku 1958 (DBOR wyznaczyła termin na rok 1960).

DBOR może mieć powody do rozgoryczenia z racji niektórych notatek prasowych. Mam jednak poważne obawy, czy przykłady, którymi się posłużyła w liście, ilustrują fałszywy kierunek krytyki. Tak samo zaśług DBOR-u trzeba chyba szukać poza tzw. budownictwem powierniczym, w którym, o bok niej staje jeszcze inwestor bezpośredni, i to wcale nie tak bierny i pozbawiony inicjatywy, jakby wynikało ze sprostowań DBOR-u.

Józef MODRZEJEWSKI